



LEGENDA WIGILIJNEJ NOCY

MARIAN GOLA

O SPOŁECZNE ZAANGAŻOWANIE SIĘ KASZUBÓW



Kaszubi nade wszystko cenią spokój, raz ustalony tryb życia. Każde doń wdzierające się nowum jest przyjmowane z oporem i niechęcią. Zacznie domowe, praca zawodowa, i nie poza tym! Bierność naszego kaszubskiego społeczeństwa wobec pracy społecznej nie jest wyjątkiem, ale wystarczająca, by uderzyć na alarm. Zresztą nie ja pierwszy uderzam w dzwon — zjawisko to powszechnie znane — próbowali budzić Kaszubów tacy ludzie jak Majkowski czy Karnowski i niewątpliwie część społeczeństwa obudzili. Natomiast większość mieszczuchów i gburów śpi nadal, jak zaklęty w kościernym herbie niedźwiedź.

Przeżyć życie nie jest sztuką. Natomiast sztuka jest przeżyć je z jak największym pożytkiem dla całego społeczeństwa. Nie wystarczy więc nawet wzorowa praca na swoim gospodarstwie, w danej instytucji czy fabryce. Potrzebny jest dodatkowy trud społeczny, nie mierzony miarą pieniądza.

Stoimy w przededniu wielkich wydarzeń krajowych, w których nie może zabraknąć i nas, Kaszubów. W marcu odbędzie się Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który powinniśmy powitać nie tylko nowymi osiągnięciami w produkcji ale i aktywnie włączyć się do przedsięwzięć społecznych. Inicjujemy więc budowę dróg gromadzkich, dbamy o schludny wygląd swoich miejsc zamieszkania, gospodarujemy lepiej — z głową — w przemyśle terenowym i na roli. Przyczynmy się do ożywienia życia kulturalnego i oświatowego w swoich miejscowościach.

Cały polski naród przygotowuje się też do Tysiąclecia Państwa Polskiego. Niech i w tym wypadku nas nie zabraknie — naszych rąk, naszych serc, naszych umysłów. Są one potrzebne ziemi po stokroć!

Kryzys w społecznym angażowaniu się ludzi jest powszechny. Różne na to złożyły się przyczyny. Ale czy i my musimy temu kryzysowi ulegać?

Mamy Zrzeszenie, w którym każdy mieszkaniec Ziemi Kaszubskiej może pracować, mamy szereg inicjatyw, które na leży rozwinąć i systematycznie realizować. Jedną z nich jest zaplanowany na następny rok Wielki Zlot Młodzieży Kaszubskiej w Kościerzynie. Angażujemy się więc jak najliczniej do prac społecznych, bowiem jest to naszym obowiązkiem. Obowiązkiem mieszkańców Przymorza.

...To najpiękniejsza chwila w roku — wspominają starzy ludzie na Kaszubach — gdy na niebie pojawi się pierwsza gwiazda, znak, że nadchodzi pora wigilijnej wieczerzy. Potem przy blasku choinkowych świeczek rozlegają się pierwsze zwrotki kolen dy... Za oknami cisza, której tajemniczości dodaje biały dywan śniegu, rozciągnięty na drogach i polach.

W taką porę dzieją się różne dziwy i czary... Wierzenia ludowe podają, że tradycyjne obrzędy, których się wówczas dopełni, zrealizują najskrytsze marzenia każdego człowieka...

Posłuchajmy co pisała o starzych zwyczajach i legendach naszego regionu dawna prasa kaszubsko-pomorska:

...Starzy zaraz po wieczerzy, zapaliwszy na choince świeczki, śpiewają kolendy, młodzi zaś zabierają się często do wróżenia... Na Kaszubach wróżą z topienia wosku, z rzucania pantofli przez głowę. W okolicach zaś Więcków pod Skarszewami, puszczają na wodę w orzechowych lupinkach małe wianki (z ciasta...)

...W tej łaskawej nocy nieme zwierzęta otrzymują mowę i gawędzą ze sobą o ciemnej przyszłości. Ale nie trzeba z ciekawości wkładać się w ich tajemnice... Pewien gospodarz chciał się dowiedzieć, o czym jego wołki rozmawiać będą. Wieczorem ukrył się pod korytem i nadśledził. O północy przemówił czarny do pstrego: „Syć się, syć świętecznym sianem! Mamy przed sobą długą drogę. Jeszcze w tym tygodniu powieziem nasze go pana do grobu”. Przeląkł się gospodarz, został ruszony paraliżem, a wołki powiozły go do grobu.

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia —
A już najwięcej chyba
Ciesz się indyk i ryba.

JAN SZTAUDYNGER



Park oliwski w zimie

...W kilka minut po północy we wszystkich źródłach i potokach zamienia się woda w wino. Szczęśliwy, kto tej wody w porę zaczerpnie; ten napój cudowny obdarzy go młodością, siłą i pomysłowością. Ktoby jednak z pustoty chciał tę porę wykorzystać temu źle się powiedzie.

(Dokończenie na str. 2)



Gwiazdka w raju

rys. J. FLISAK

WIELKI ZLOT MŁODZIEŻY W KOŚCIERZYNIE UCHWAŁA Z. G. ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego postanowił zwołać w czerwcu 1959 roku w Kościerzynie Wielki Zlot Młodzieży, który będzie stanowił przegląd dorobku naszej młodzieży, przede wszystkim w dziedzinie kulturalnej i sportowej.

W czasie Zlotu, który trwać będzie dwa dni, odbędzie się zjazd absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Wybickiego, widowisko „Scinanie Kani” itd.

Szczegóły dotyczące Zlotu określają okólniki Zarządu Głównego Z. K.

Zarząd Główny zobowiązuje redakcję pisma „Kaszëbë” do stałej obszernej informacji o przebiegu przygotowań do Zlotu.

ZRZESZENIE KASZUBSKIE ZARZĄD GŁÓWNY

Spotkamy się więc w następnym roku w Kościerzynie, na swoim młodzieżowym święcie. Jednak zanim się spotkamy, trzeba przygotować się do tego święta, poruszyć miasta i wioski, a przede wszystkim wszystkie instancje Zrzeszenia Kaszubskiego. Niech więc nie będzie ani jednego koła Zrzeszenia Kaszubskiego, ani jednej świetlicy, domu kulturalnego czy innej placówki kulturalnej lub oświatowej, która by nie podjęła naszego hasła. Ze swoim dorobkiem kulturalnym — na Zlot!

I właśnie tu nam chodzi. Niech ożyją wszystkie zamarte placówki kulturalne na Kaszubach, niech roztańczą i rozśpiewają się miasta i wioski — niech w pełni się odrodzi tradycyjnie bogate u nas życie kulturalne!

Czytelnikom
i Przyjaciółom
Serdeczne
Życzenia
Świąteczne

składa
REDAKCJA



Zima na Kaszubach

K. I. GAŁCZYŃSKI

Śnieżek prószy

Jakoby ze złotego chmury są runa.
To Boże Narodzenie zbliża się ku nam:
żony tedy i matki
czyszczą kuchenne statki,
aż w kuchni starodawnej
w strop bije luna.



Śnieżek prószy. Hej bracia,
rozstawmy stoly!
Ucztuymyż: przedświąteczne
przeszły mozoły;
nie żałujmy dobytku
ani wszelkiego wiktu:
słodki Pan się narodził.
Pasterz wesoly.

Raduj się tedy, miasto,
raduj i siolo,
ty, słońce, w dzień; ty w nocy,
miesięczne koło;
raduj się i ty, czteku,
ze mną czasem na przekór
chętną koleją śpiewaj,
piosnkę wesolą.

Z wiersza:

„Pochwała Bożego Narodzenia”



Świąteczna gęś

Kucharz pewien piekąc gęś dla swojego pana, zjadł od niej palke nogę. Pan spostrzegł na półmisku gęś bez nogi i kazał pytać kucharza, gdzie się podziła druga gęś. Kucharz odpowiedział, że gęś miała tylko jedną palke. Pan, nie wiąc, że to być nie może, kucharza go zlął. Gdy potem byli raz w drodze, ujrzał wiele gęsi na łące, a każda stała na jednej nodze.

A pan — zanie kucharz — widzi pan, te gęsi mają tylko po jednej nodze. Pan wówczas gwizdnął, a przelężnione gęsi spuściły nagle nogi.

— A co, widzisz, cymbale, czy im brakuje drugiej nogi?

— To też — odrzecz spokojnie kucharz — gdyby pan i wtenczas był gwizdnął, gdy gęś podawano, to niezawodnie znalazłaby się także i druga noga.

O TURYSTYCZNE ZAGOSPODAROWANIE ŚWIĘTEGO WOJCIECHA

CZESŁAW SKONKA

Do miejscowości, które w okresie Millenium niewątpliwie zainteresują turystów, należą do przedmieść Gdańsku — Święty Wojciech.



Na wzgórkach, gdzie obecnie stoi kaplica, biskup Wojciech wygłaszał kazania do miejscowej ludności kaszubskiej.

Nazwa miejscowości wiąże się z historią nawracania pogańskiego Pomorza przez biskupa Wojciecha. Wygnany z Pragi, znajduje gościnę na dworze Bolesława Chrobrego. W roku 997 z polecenia króla przybywa w eskorcie trzydziestu rycerzy do miejscowości zwanej „urbs Gydanyze”. Tu po odprawieniu wojów, rozpoczyna pracę misyjną, tutaj też ginie. Legenda głosi, że w Świętym Wojciechu, na wzgórzu, gdzie obecnie stoi kaplica, biskup odprawiał swoje modły. Zachował się też przy kościele kamień, do którego podobno przycumowano łódź biskupa, gdy ten po kilkudniowej podróży Wisłą, przybił nareszcie do celu. Są tam również i inne nie mniej cenne zabytki.

Najważniejszym jednak jest, to, że data 997 r. — to najstarsza wzmianka dotycząca słowiańskiego Gdańska. Wiąże się ona z początkiem kształtowania się naszej państwowości, utwierdza nasze historyczne prawa do nadbałtyckiej ziemi.

Ostatnio Świętym Wojciechem zainteresowała się Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Trójmiasto”. Zorganizowała ona prelekcję krajoznawczą o tej miejscowości i oddała już do druku prospekt-składankę. Komisja prze-

widuje też umieszczenie tam płyty pamiątkowej.

W miarę zbliżania się Millenium, popularność tej miejscowości wzrastać będzie z dnia na dzień. Spowoduje to napływ turystów krajowych i zagranicznych. Stawia to nas wobec konieczności turystycznego zagospodarowania Świętego Wojciecha, (dotychczas nie ma tu nawet gospody). W związku z tym proponuję:

1. Uruchomić w miesiącach od maja do września sezonową gospodę spółdzielczą.

2. Zorganizować w szkole lub pomieszczeniach prywatnych sezonowe schronisko turystyczne.

3. Zaopatrzyć miejscowe kioski w pocztówki, ciekawe wydawnictwa turystyczne i pamiątki regionalne (hafty kaszubskie, ce ramika, rzeźba, grafika gdańska).

4. Wyznaczyć miejsce na parking dla samochodów, a zwłaszcza dla autokarów. Co prawda Święty Wojciech oddalony jest od Gdańska zaledwie o 8 km i można dojeżdżać tam autobusem lub pociągiem, ale trzeba się liczyć z turystami „zmotoryzowanymi” i wycieczkami podróżującymi autokarem.

Zagospodarowanie turystyczne Świętego Wojciecha pozwoli odciążać przepełniony w sezonie letnim Gdańsk i będzie dodatkowym źródłem dochodu dla



Obrzymi kamień do którego — jak głosi legenda — przycumowano łódź Wojciecha, gdy przybił on do Gdańska w 997 roku

mieszkającej tam ludności. Sprawa ta powinna się zająć miejsce wa rada narodowa. Przyjdzie jej w tym niewątpliwie z pomocą Oddział PTTK „Trójmiasto” i Wojewódzki Komitet Turystyki w Gdańsku. Jest to bowiem sprawa nie tylko godna poparcia, ale konieczna do zrealizowania.



GBURZĘ

WA MUSZITA WIĘCJĘ RECHOWAĆ!

W 22 numerze „Kaszëb” z dnia 16—30. XI. Redakcja opublikowała list Augustyna Hirsza z Kartuz p.t. „Przejnaczyć — jo”. Z listu tego warto jeszcze raz przytoczyć dwa zdania: „Krótko, mę muszimë dzwignac naszą gospodarkę nie tëlë rękoma, co głową. Z tim sę zgodzi kôdzy gbur, a tich je u nôs nôwięcj”.

Niestety nasi chłopci — Kaszubi za mało pracują głową. Gospodarkę rolną prowadzą najczęściej nieracjonalnie, bez żadnego spojrzenia w przyszłość. Dowodem tego, że tak jest, to między innymi obraz naszych łąk torfowych, gdzie prowadzi się rabunkową gospodarkę eksploatacji torfu na opał. Łąki pocięte są licznymi dolami potorfowymi, z którymi następnie nie wiadomo co począć.

Ilość nieużytków stale wzrasta. Nie potrzeba chyba powtarzać, że właśnie na Kaszubach, gdzie łąk i pastwisk jest tak mało, rolnicy powinni robić wszystko, aby powiększyć areal użytków zielonych. Wzrost hodowli, to większa ilość obornika, to większa wydajność z hektara: zbóż, ziemniaków, buraków itp. Posłuchajmy jednak, co na ten temat mówią sami chłopci — Kaszubi.

STASZKÓW JAN

SPOKÓJ

Choc noc dwa razy
jak dzień je długó,
spokój rozplotły
to nie je śmierć;
wstęchôj sę w cęchosc
i biegnij męsłã,
gdze zamęklł znôwu
spiew prostęch serc.
I nie je wôznę,
co sę wędarzy
w tę noc, co zlosci
ukradła moc —
spokój nadbięgô,
napewno trwôł bdze
dwie chwilec choc...
słowô nad wsamë:
na pewno trwôł
bdze dwie chwilec
choc...

— Wiész tē Janie, wczora knopi będã muszëlë chodźie bo-przechodzël jēm wedle twoji łąci. Tē sę na mnie nie górz, ale jō cē powiēm, że ta twoja gospo-darka mnie sę nie widzi. Jō mészlë, że ti twoji knopi będã muszëlë chodźie boso i głōdni.

— Leonie! Jest te spiti!

— Dzis ju niē, Janie, ale wczora jō bël w Kartuzach. Wpadlë mē do tije „Chęcż” u Lniścigo i tam mē so perżna za wiēle pocignęłë. W drodze do dōm, jō sę skapōł w twojich torfkulach. Paralus! Mōsz tē wiēle tich torfkulōw! Czemu tē tak wiēle ten torf kopjesz? Wiész tē co? Niewiēle brekōwalo, a jō bē sę utopiël. Tē bē mnie miōł wnet na sumiēniu.

— Jō Leonie, ale za to u mnie dōma je wjedno ceplo.

— A tē mészlisz Janie, że u mnie je zēmno? Lē widzisz, tē pōlisz torfem a jō pōlę węgłēm. U ce nad rzekã sã torfkule, a u mnie to tē wiész, sã piēkni łąci. Jō-cē jész co powiēm. Tē mōsz tak wiēdzi gospodarstwo jak jō i grunt mōmē tēn sōm. Lē jō mōm dwa krowē wiēcij niē tē, wiēcij mlēka, gnoju, wiēcij zēta i dētkōw.

— Prōwda Léonie, ale powiēd czemu tē mnie to wszētko gōdōsz? Jō to wiēm sōm.

— Tē wiész! G... tē wiész. Jō teli wjedziōł co i tē do trzedzestego roku. Tedē mne sę ocze otworzëlë. W szkole bël kurs rōlniczy. Wēklōdōł tam taci mali grēbōs. Na kuncu wēkladu ón wjedno gōdōł: Gburzē wa muszita rēchowac. Od tego czasu zaczał jem rēchowac.

Mamko! Dēj lē mnie papier i ołówek. Janie, będzemē rēchowac!

Tē kopiesz torf 1 meter głę-boko. Wezma sę do liczenia. 100 kwadratmetrów łąci, to je 100 kubikmetrów torfu. 1 m³ torfu = 60 kg węgla kamiennego. Z tego placu tē dostaniesz w przeliczeniu 100 × 60 = 6 000 kg = 6 ton węgla. Tona węgla kosztuje 270 zł. Tē widzisz, że tē zarobiël na torfie 270 × 6 = 1 620 zł i ostało cē samē tōrfkule.

A tēro zdrzisz, co jo robię z tim samim molēm. Z jednigo haktara łąci jō mōm 50 kwintali sana. Z twojich 100 kwadratmetrów jō bē miōł 0,01 × 50 = = 0,5 kwintali sana. Kwintal sana kosztuje 120 zł. Co roku tē bē miōł z łąci 60 zł.

— No widzisz Léonie. Jo zarobiël w 3 lata teli, co te za 27 lat.

— Jo Janie, ale u ce sę zarōbk skuńczël i ostałë tōbie lē torfkule, a jō mōm piēkni łąci, chtērne jész dęgo będã dawalē dēci.

— Jo, ale jō moga wpuszczec do tich torfkulōw rēbē i miec — Janie, do tije torfiastej wōdē rēbē?!

— Mōsz prōwdę, Léonie. Muszē cē powiēdzc, że jem wpuszczël dō tich kulōw karuse. Ale one nie chcãle rosnać. A te co jō wpuszczël, wēłowiēle mnie koszama wędkorze z Kartuz. Ka ruse sã bēlni przē wędkowaniu na zēwca.

— No widzisz, Janie. A tēro stēchēj! Jo cē jész co powiēm. Za naszima łąkami, to je za mōimi łąkami a twoimi torfkulami kole rzēci, co roku sã harcercsi

PODZIĘKOWANIE

Doc. dr Sokołowi za doskonale przeprowadzenie operacji żołądka i dwunastnicy, prof. dr Dębickiemu, dr Jorasowi i całemu zespołowi lekarskiemu Oddziału II C II Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Gdańsku, a także wszystkim niezwykłe życzliwym siostronom, składam serdeczne podziękowanie za troskliwą opiekę

TADEUSZ BOLDUAN

LEGENDA WIGILIJNEJ NOCY

(Dokończenie ze str. 1)

...O północy ludzie dają na pasterkę. Legenda opowiada, że kiedy po zburzeniu pogańskiej świątyni w Pinczynie pod Starogardem, ludność zebrała się po raz pierwszy na pasterkę w drewnianej kaplicy — diabeł porwał obrzymi kamień i chciał nim przywalić drzwi kapliczki, aby pobożny lud nie mógł się tam dostać. Nagle przez pole kościarskie przeleciało echo kolidy: „Wśród nocnej ciszy...” i diabeł struchlał, a z ręką wypadły mu kamień, który upadł w polu niedaleko przystanku kolejowego w Pinczynie.

„Kamień diabelski” leży tam do dnia dzisiejszego, a jadąc pociągiem można go widzieć z okien wagonu.³⁾

Wierzenia i obrzędy wigilijnej nocy przeciągają się także na dalsze dni świąt:

...O świcie — „dodnia” — już zamiatają starsze panny i wdowy mieszkania, a śmiecie wyrzucają na podwórze, pilnie bacząc na ptaki, z której strony pierwszy ptak przyleci na wyrzucone śmieci, z tej strony ma przyjsć kawaler w zaloty... Wczas rano

starają się dziewczęta wynieść słomę z pokoju i zamieść śmieci, albowiem tego dnia wybierają się młodzieńcy — kawalerowie w odwiedziny naumyślnie wczas rano do tych domów, gdzie są dziewczęta na wydaniu. Jeśli kawaler zastanie izbę niezamieszkaną, wówczas bierze miotłę z kąta i zamiata śmiało izbę, a dziewczyna, rumieniąc się, okupić się musi napitkiem. Zdarza się czasem, że właśnie ten krok



kawalera, który poszedł „na śmiecie”, jest pierwszym krokiem do oświadczenia.

W niektórych kościołach na Kaszubach kapłan poświęca owies,

którym potem rzuca na siebie młodzież, na znak kamieniowania św. Szczepana. Poświęcony owies mieszają później z owsem do siewu.⁴⁾

...Cały czas od świąt Bożego Narodzenia aż do Świąt Trzech Króli jest uświęcony. Nie wolno ciężkich prac wykonywać. Każde gospodarstwo, które w tym dniu ma wielkie pranie, będzie miało w nowym roku wypadek śmierci. Tylko pierze drzeć wolno, a trzyma się dobrze i długo w pierzynach.⁵⁾

Niestety, tradycje te i wierzenia należą już obecnie do przeszłości. Może tylko w niektórych wsiach kaszubskich i we wspomnieniach starych ludzi zachowały się poszczególne zwyczaje czy legendy. Odżyją one zapewne w niejednej checzy, gdy po wieczery wigilijnej zapłoną jak co roku migotliwe światła na drzewku...

PRZYPISY:

- 1) „Dziennik Bydgoski”, nr 297 1932 r.
- 2) „Gryf Kaszubski”, nr 3 1931 r.
- 3) „Dziennik Bydgoski”, jak wyżej.
- 4) „Kaszuby”, nr 12 1938 r.
- 5) „Gryf Kaszubski”, jak wyżej.

TOBAKA STÓREGO SZĘPRA

RYS. A. CELAREK





Dowódca KBW gen. bryg. Komar życzy pani Jażdżewskiej długich lat życia w nowym domu

CZTERNAŚCIE LAT PÓŹNIEJ

W listopadzie bieżącego roku w wiosce Odry w Tucholskich Borach odbyła się niecodzienna uroczystość. Przyjechało wiele oficjalnych gości, wśród których przeważali mężczyźni w wojskowych mundurach. Tego dnia żołnierze przekazali „babci” Jażdżewskiej domek jednorodzinny.

Historia tego niezwykłego daru, wykonanego rękami saperów Kaszubskiej Jednostki KBW, rozpoczęła się któregoś dnia sierpnia 1944 roku. Owego dnia nad Borami Tucholskimi pojawił się samolot, zrzucając spadochronowy desant żołnierzy I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Dowódcą dziewięcioosobowej grupy „partyzantów z nieba” był pochodzący z powiatu kościerskiego ppor. Stanisław Miętki. Mimo znajomości terenu i doskonałego zaopatrzenia, kościuszkowcy mający za zadanie robotę dywersyjną i wywiadowczą, nie mieli łatwego życia, bowiem ich niefortunne lądowanie spo-

wodowane diabło niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi, postawiło na nogi agentów niemieckiego kontrwywiadu, oddziałów SS i grup Jagdkomando. Niemcy zaalarmowani śmiało wypadami chłopców Wirskiego (pseudonim Miętkiego), bez przerwy deptali po piętach odważnie poczynającym sobie wywiadowcom. I kto wie, jakby się skończyła ich działalność, gdyby nie współpraca z partyzantami oddziału Jana Magiery oraz bezgraniczna pomoc miejscowej ludności.

Największe zasługi w tym względzie wyświadczyli partyzantom Jażdżewscy. Przez długi czas serdecznie opiekowali się skoczka- mi, wskazywali im kryjówki, ostrzegali przed niebezpieczeństwem. Słowem, dziś z perspektywy czasu można to ocenić właściwie; uratowali życie Miętkiemu i jego żołnierzom. Swą bohaterską postawę przepłacił życiem Franciszek Jażdżewski — mąż „babci” Jażdżewskiej. On był inicjatorem i duszą akcji pomocy partyzantom. Jako ludzie oddani polskim żołnierzom walczącym na tyłach wroga, Jażdżewscy znaleźli się pod obserwacją Niemców, którzy pewnego dnia otoczyli ich dom i w okrutny sposób chcieli wydobyc informacje o położeniu kryjówki Wirskiego. Wystarczy powiedzieć, że mimo nieludzkich tortur ani Franciszek, ani jego żona Maria, ani ich wnuczki Stanisław i Gerard, mający wtedy trzynaście i czternaście lat, nie wydali kryjówki partyzantów, chociaż wiedzieli doskonale, w którym miejscu się znajduje.

PRZEPRASZAM. TYLKO KILKA

PYTAŃ...

Za ostro,
lepiej
»przez kwiatek«



Na akademii z okazji Dnia Nauczyciela, przyszedłem w momencie, gdy pani Franciszka Leykowa — prezes Powiatowego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kościerzynie, dziękując za nadesłane depesze gratulacyjne, mówiła: „Chcielibyśmy w przyszłości móc również podziękować Miejskiej Radzie Narodowej w Kościerzynie i wszystkim tym, którzy wymięli nas w tym roku bez pozdrowienia”.

Dopiero późnym wieczorem p. Leykowa znalazła chwilę czasu na rozmowę:

— Proszę Pani, komu należy zawdzięczać tak sprawną organizację dzisiejszego dnia?

— Komitetowi organizacyjnemu, w którego skład weszli przedstawiciele społeczeństwa i władz naszego powiatu.

— A propos, jak się Pani jako prezesowi współpracuje z władzami?

— Bardzo dobrze, w czym mogą w tym iść nam na rękę. Tylko te mieszkania dla nauczycieli w mieście...!

— Ile lat pracuje już Pani w zawodzie nauczycielki?

— W tym roku wraz z mężem obchodziliśmy 25-lecie pracy w szkolnictwie na Kaszubach. Obecnie uczymy oboje w szkole podstawowej w Starych Polaszkach.

— Niewątpliwie ma Pani duże doświadczenie w wychowywaniu młodzieży kaszubskiej; jaką radę może dać Pani młodym nauczycielom?

— Uczcie młodzież kochać swoją ziemię, poznawajcie jej piękno i historię. Pamiętajcie przy tym o zasadzie, której trzymało się moje pokolenie: „Co polskie to nasze”.

— Co sądzi Pani o „Kaszubach”?

— Bardzo mi się podobają, szczególnie ostatni 22 numer. Jestem jednak zdania, że o niektórych sprawach zbyt ostro traktujecie, Kaszubom wiele rzeczy można podać „przez kwiatek” — zrozumieją!

— Dziękuję i życzę jeszcze wiele sukcesów w pracy zawodowej i społecznej, której — o ile się orientuję — poświęca się Pani bez reszty.

Rozmawiał: JAN KORNÝ

STASZKÓW JAN

Ptôszk

Nie czekôj, że jasność sniegu
choc kôsk le cebie ogrzeje;
nie czekôj, że miłość przyńdzie,
ciêj z sobô nie bôzeta dwoje...

Choc plotê sô ptôchom miłszê
niê zemia mrozem stwardniałô —
tam wcale nie grzeje słońce,
tam wiatêr dmie sziêzną chajã...

A jednak tam ptôszek znów usôł,
choc las nieje wcale dalek —
ogrzej go swoim wezdrzenim,
okrêszên mu wienies talerz...



W tym schludnym domku wybudowanym przez żołnierzy Kaszubskiej Jednostki KBW zamieszkała „babcia” Jażdżewska wraz ze swymi bliskimi

FOT.: Z. KOSYCARZ

ZAPOMNIANY DWOREK

dworską kamarylę St. Augusta i pronapoleońskich generalów Księstwa Warszawskiego. A jednak! Stąd bowiem wyszedł jeden z najznakomitszych ludzi, jakich wydała ówczesna Rzeczpospolita — Józef Wybicki.

Prawie zupełnie zapomniano, że był niezwykle czynnym działaczem i współpracownikiem Komisji Edukacji Narodowej, reformatorem i pisarzem, w którego dorobku twórczym znajdują się takie utwory jak: poemat „Godziny szczęśliwe”, tragedia „Zygmunt August” i trzy opery. Na tomiastr przetrwała do dzisiaj legenda o generale, który na ziemi włoskiej napisał tak popularny potem „Mazurek Dąbrowskiego”.

Sładow tej legendy próżno byś my jednak szukali w Bendominie. Dziś w rodzinnym dworku Wybickiego mieści się szkoła podstawowa, przeniesiona tam w roku 1953 z Bendominka. Na leży raczej cieszyć z takiego rozwiązania. Jak długo bowiem szkoła będzie istnieć w dworze, będziemy mieli pewność, że bu dynek nie ulegnie zniszczeniu,

czy wręcz dewastacji. A był czas, że zanosilo się już na to.

Po wojnie, kiedy Niemiec Dal wajt opuścił dwór, powstał tam Uniwersytet ludowy, notowany jako jeden z lepszych na terenie woj. gdańskiego. Po jego likwidacji posesja przeszła na własność POM-u. W tym czasie właściciel dworek stracił dużo ze swej staroświeczyny i dawnej powagi. Wszystkie pokoje pomalowano na żółto-zielony kolor. Nie oszczędzono nawet tego, w którym, jak mówi fama, znajdowała się kołyska Wybickiego. Nie stety, nie zachowała się ani jedna pamiątka po Wybickim czy też jego rodzinie. Miejscowcy kierownik szkoły p. Zieliński z żalem stwierdza, że nie natrafił na żaden ślad bytności J. Wybickiego. Jedynym świadkiem tamtych odległych czasów jest rosnący w ogrodzie dąb — drzewo o wyjątkowo grubym pniu. Jako zabytek przyrody powinien być pod ochroną. Tymczasem nikt nigdy nie zainteresował się nim. Zresztą i samym dworkiem, przedstawiającym przecież wartość historyczną, nie zaintereso-

wały się żadne władze poza Wydz. Oświaty z Kościerzyny, który w roku 1947, tj. w dwóch setną rocznicę urodzin Wybickiego go wmurował w frontową ścianę domu tablicę pamiątkową. W tym samym roku umieszczono w hollu szkoły portret Wybickiego.

Obecnie skąpa i uboga lokata duchową ma u swych najbliższych ten, który jest chlubą Ziemi Kaszubskiej. Sądzę, że nie jest jeszcze za późno na przełamanie tego milczenia, jakim właśnie w Bendominie otoczono postać Wybickiego.

Można to uczynić przez utworzenie skromnego muzeum urządzzonego chociaż w jednej z izb bendomińskiego dworku. Ekspozycją oryginalnych w postaci sprzętu, czy innych rekwizytów nie znajdzie się już. Ale można pokusić się o zaimprovizowanie wystawy, obrazującej działalność polityczną, twórczość literacką i działalność w Legionach. Sporo książek i druków dotyczących Wybickiego można by zebrać z bibliotek jak i ze zbiorów prywatnych.

JAN ZBRZYCA



Józef Wybicki

Dworek jak dworek. Stary, lekko pochylony, zupełnie nie snobujący się na wielkopańską siedzibę. Byłby jeszcze smutniejszy, gdyby nie soczysta zieleń mchu obficie rosnącego na dachu. Trudno chociaż przez moment podejrzewać że mury tego domku mają jakikolwiek związek z historią, z wielką polityką, uprawianą przez

Wkrótce:
Dla
każdego
coś
ciekawego

LUDZIE POMORZA

DWA NAZWISKA
ŚLĄSKIEGO PATRIOTY

14 września 1841 roku w Lubińcu na Górnym Śląsku urodził się Konstanty Damroth.

Wcześniej, bo w opolskim gimnazjum Damroth odkrył w sobie zamiłowanie do literatury i tam też, w Opolu, powstały pierwsze jego wiersze, przeważnie liryczne, o wyraźnych tendencjach patriotycznych. Wpływ Mickiewicza i Słowackiego, a także polskie pamiątki na Śląsku pobudziły Damrotha do działania w kierunku narodowym polskim. To nic, że ostatecznie przywdział szaty kapłana i nadzwyczaj sumien nie wykonywał swoje obowiązki; lojalnym urzędnikiem podległym władzom pruskim był ks. Konstanty Damroth, natomiast obowiązki patrioty, budziela ludu śląskiego spełniał Czesław Lubiński.

Czesław Lubiński, to drugie nazwisko Damrotha, pseudonim, którym posługiwał się w pracy literackiej.

Ks. Konstanty Damroth pisał dużo, przede wszystkim na tematy religijne. Ale Czesław Lubiński ma inne zainteresowania i pragnienia. Lubiński wydaje w Chełmie „Wianek z Górnego Śląska” — tomik poezji, który tak mocno zaniepokoił Prusaków. Dzwonią do siebie landraci i prezydenci poszczególnych regencji i pytają, kto to taki ten Czesław Lubiński. Niestety, nikt nie znał tego człowieka. Cenzura pruska likwiduje nakład „Wianka”, policja poszukuje tego, który sprzeciwił się pruskiemu porządkowi, który w wierszach

swoich patriotycznych nazywał miłować ojczystą polską ziemię.

W roku 1870 Konstanty Damroth opuszcza Śląsk na całe trzynaście lat, a wraz z nim opuszcza go i Czesław Lubiński. Pierwszy z nich obejmuje stanowisko dyrektora Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie na Kaszubach, drugi zaś wędruje po ówczesnych Prusach i w rezultacie wydaje książkę pt. „Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich”. I tym razem autor „Szkiców” jest poszukiwany przez pruskich urzędników, a nakład zostaje skonfiskowany. Za późno jednak, bo część książek rozeszła się już pomiędzy ludźmi. I nikt na Kaszubach nie dowiedział się, że sumienny urzędnik administracji pruskiej, ks. Konstanty Damroth, jest Czesławem Lubińskim — tym, który zapalał prochy, wzniecał miłość w sercach ludzkich, popularyzował piękno i wielkość polskiej ziemi. Damroth wraca na Śląsk. „Kulturkampf”, który zapoczątkowany został przez Bismarcka, dotkliwie odczuli również niektórzy księża. Odczuł go i ks. Damroth. Ale gdy rząd pruski uchwalił kilka milionów marek na wynarodowienie Polaków, natychmiast odzywa się Czesław Lubiński i pisze fraszkę, która lotem błyskawicy obiega Śląsk, Poznańskie, Pomorze...

Sto milionów marek — to nie fraszka!

Dość, by wykupić województwo całe;

Lecz sprawa z duchem polskim nie igraszka,

By go wygubić i Niemcy za małe;

Przemoc dusi prawo, lecz go nie zgniecie,

Bo większy Pan Bóg niż pan Rymsza przecie.

Rymsza, to oczywiście, Bismarck. Wszyscy o tym wiedzieli i dlatego tym gorliwiej kolportowali tę fraszkę.

Ks. Konstanty Damroth umiera 5 marca 1895 roku, ale Czesław Lubiński — jak pisze Wilhelm Szewczyk — nie umarł. Żyje również wśród nas, Kaszubów, w naszej pamięci.

(Boł.)

KONSTANTY DAMROTH

Śmierć rybaków

Strasza burza kona z wolna,
Gromko jeszcze mrućmy morze
I spienione, zadyszane
Wraca z wolna w swoje łozie.

Z chmurną nocą światło słońca
Wschodzącego się pasuje,
A gromada kobiet z brzegu
Helu, w wody się wpatruje.

Wyteżonym wzrokiem śledzą
Biedne wśród burzliwych fali
Mężów swoich, którzy wczoraj
Wieczór na łów wyjechali.

Lecz niestety, nigdzie śladu
Ani żagla, ani łodzi,
Tylko polysk piany często
Oko częściej serce zwoździ.

Pewnyć wszystkim już rybaków
Los, gdyż dotąd nie wrócili:
Tylko serce żon ich jeszcze
Nadzieję chować się silii.

I dopiero, gdy rozbitków
Szczątki dobijają brzegu,
Wtedy płacz i krzyk tym głośniej
Wdów i sierot się rozlega.

Wkrótce morze się wygładza,
Słońce znowu jasno świeci,
Lecz na Helu długo jeszcze
Płaczą wdowy i ich dzieci.

Drzewko

Dzwonitusk ucechë
na nim nalézesz,
leńcuszk ze smięchu
i wieżę z swięczk...
Iglów zelonosc;
przëniosł z lasów
spod wiatrem zdziętych
sostrzanëch drzew...
Podobno włosë,
co aniółk zgubił
i męrgot gwiozdów
z wëstędtëch skrów...;
choba téż będa —
dobrze le szëkój —
gdzesz z boku skrëté
pocórci łzów...
Tak ju na swiece
od wieków bywó,
że nawet róza
ból w sobie mó —
temu wez szëkój
łzawëch pócórków
ciëj swięczki będzesz
zapalëc chcół...

Bryza

Strąd biółym drganiëm
usnął pod słońcem,
wiatr ucékó,
chowie sę w bór;
na widnym kręgu
w modrosci nieba
wieczór nadchódo
na skrzydłach chmur...
Wiatr nadgónio
zbudzonë fale,
budzi ze spiku
strądowy piósk
a bryza biegó,
z wiatrem na miónci,
przënószó nocy
miesąca blósk;
bo jak pobiegósz
okiem na morze,
w srëbrach i bieli
uceknie dól —
choc czóła zawróci
dzobem do kraju
të zeńdze ze strądë
jesz nie bđzesz chcół...
Mało je w żëcu
chwil zagubionëch,
co blósk miesąca
w dzień niosą ce,
lę jedna bryza
biegó do cebie
i morza farbów
kąsk przëniesc chce.



Gwiżdż

Zbląkoną wieją
śniegu
zaczął sę wieczór —
gwiożdż
torbë rozdówó
dzecom...
A w torbach gwës zamkło
je szklanó góra
i tabędz
co spiëwó,
królewionka,
pawie pióra,
konik
ze snów...
A może krósniołk,
czë rybka

złotó
wëlazłó
z mórz?
I miesąc chcółbë
téż w torbie
bëc,
bo bicé
serc dzieci
je gołsno czëc...
A sniegu gwiozdë
usadłë
na szkle
z żalosci placzą,
aż łzë sę kulają
równo,
po dwie...

Smiech

Jakbë po strënach
gród ceplý biegól —
gród wżęty gwësne
z zaklętych cędów —
i spódót w srëbra
nórdowëj zorzy...
Kto tobie, dziecko,
męgrotu przëdó,
kto oczkom smięchu
jesz kąsk doloży?
Mósz w nich ju modrosć

jezórnej tęczy,
i letkosć kwiatów
trzymónëch w ręce.
Niech nikt nie gódo,
że są jesz farbë,
co szarosc niosą
i smutci same;
mósz wplatać stuńce
w bieganië smięchu,
nim nazwiesz sama
smutk lëdzciech grzëchów...

SŁAWOMIR

ŚWIĘTA INKWIZYCJA

W roku 1433 sprzymierzone z Polską czeskie wojska husarskie obległy broniony przez Krzyżaków Gdańsk, zdobyły następnie Oliwę — pałac klasztor i wreszcie stanęły nad brzegami Bałtyku. Niewątpliwie udział tych wojsk przyczynił się do zawarcia rozejmu, a następnie pokoju w Łęczycy. Ale był to jedynie bezpośredni skutek wspólnej akcji sprzymierzonych wojsk. Poważniejsze następstwa tej wyprawy dały się odczuć w umysłach ludzkich. Bezpośrednie zetknięcie się z reformatorskimi ideami Husa i społecznymi tendencjami ruchu taborytów, poważnie wstrząsnęły stosunkami feudalnymi i podważyły pozycję kościoła rzymskiego w Polsce.

O wyprawie husyckiej mówi się w naszej literaturze historycznej niewiele, ale nie trudno odkryć przyczyny tej powściągliwości, zestawiając te wiadomości z wieloma legendami o rzekomych „bestialskich zbrodniach”, które przypisuje się husytom. Ileż to kościołów i klasztorów w Polsce wspomina w swoich dziejach napaść husytów, nie starając się nawet poddać analizie sprawy, kim byli husyci i co robili na ziemiach polskich. Jedynie udział czeskich husytów w bitwie pod Grunwaldem nie został dotąd poddany żadnej ujemnej mitologizacji.

Nic więc dziwnego, że sprawa marszu husytów na Bałtyk, — powszechnie znana w Czechach — u nas nawet na Wybrzeżu — nie jest nie tylko popularna, ale nawet znana.

O samej wyprawie pisałem szerzej w jednym z poprzednich numerów „Głosu Wybrzeża”. Dziś pragnąłbym zająć się inną kwestią, a mianowicie — ruchem husyckim na Kaszubach, którego rozwój dał się zaobserwować po wyprawie wojsk czeskich. Można przypuszczać, że idea kościoła narodowego w połączeniu z rewolucyjnymi tendencjami antyfeudalnymi mogła

na Pomorzu natrafić na niezwykle podatny grunt — zwłaszcza wobec ucisku narodowościowego i społecznego wywieranego tu przez Krzyżaków i podległy im kler niemiecki. Idea szerzyła się jednak potajemnie, a wobec braku studiów w Polsce nad tym zagadnieniem, trudno jest nakreślić jej rozmiary. Pewne dokumenty na ten temat odkrył dopiero niedawno szperający po polskich archiwach czeski historyk J. Macek. Materiały te mówią m. in. o działalności Świętej Inkwizycji na Kaszubach, zwalczającej szerzący się tutaj „polski husytyzm”.

Około roku 1480 działalność Świętej Inkwizycji przybrała na aktywność. Między innymi przed sądem Inkwizycji stanął wówczas proboszcz Marcin z Kościerzyny. Zeznania jego obciążały niejaką Jassonową i jej córkę Katarzynę, które miały jakoby wysłuchiwać nauk husyckich kaznodziejów.

TADEUSZ BOLDUAN

(1)

BRACIA SŁOWIŃCY

ALEKSANDRA HILFERDINGA PODRÓŻ NA KASZUBY

Niewiele jest materiałów źródłowych, które by szerzej rzuciły światło na postać rosyjskiego Słowianofila, Aleksandra Fiodorowicza Hilferdinga. Bardziej skąpe wzmianki w różnych czasopiśmie i wydawnictwach książkowych w zasadzie niezmiennie się powtarzają, nie wnosząc nic specjalnie istotnego do życiorysu naszego przyjaciela. Również w literaturze radzieckiej Hilferding jest potraktowany marginesowo; nauka radziecka — o ile mi wiadomo — dotychczas nie zajęła się opracowaniem twórczego dorobku jednego z najwybitniejszych Słowianofilów i zbieraczy rosyjskich bylin. Niewątpliwie w archiwach i bibliotekach moskiewskich i leńingradzkich uważny szperacz odnalazłby niejedną ciekawą dokument, ale to sprawa trudna, zwłaszcza dla osoby, która dziejami Słowianów zajmuje się nie z tytułu przygotowania naukowego.

Nas interesuje Hilferding przede wszystkim jako badacz narzecza Słowianów i aktualny kronikarz słowiańskich dziejów połowy XIX stulecia. On pierwszy spośród uczonych dłużej zajął się w uludzie Słowianów, dając rzetelną analizę panujących tam stosunków językowych i narodowościowych.

W liście wysłanym z Ostendy 21 sierpnia (2 września) 1856 r. do przyjaciela swego Izmaela Iwanowicza Srezniewskiego, Hilferding donosi, że „między jeziorami Lebskim i Gardnenskim (...) jest kilka wiosek nazywanych „za błotami”, gdzie typ narodościowy jest zupełnie różny od polskiego i kaszubskiego, a narzecze także całkowicie różni się od polskiego i kaszubskiego. Jest ono jakieś takie archaiczne z różnymi oznakami języka bałtyckich Słowian. Mieszkańcy nazywają siebie „słowiański lud” i za lat jakieś 25 żadnego Słowianina tam nie będzie. Cały miesiąc piętałem się między Gdańskiem a Słupskiem, gdzie odnalazłem Ceynowę i z nim podróżowałem przez cztery dni, a pozostałe dni pozostawiołem byłem swoim środkiem, tj., czarodziejskiej sile wódki i żydowskiego tytoniu. Ileż to ja za pisałem przy pomocy tych niezwykłych sojuszników w kaszubskich i słowiańskich karczmach. Po prostu nie uwierzcie!”

Był więc Hilferding — jak sam nisz — odkrywcą nieznanego narzecza i bogatych wartości etnograficznych najdalej na północny — zachód wysuniętego plemienia kaszubskiego. Wyniki swoich badań i spostrzeżeń

zawarł w pracy o nieprzemijających wartościach pt. „Ostatni Słowianin na południowym brzegu Morza Bałtyckiego” opublikowanej po powrocie do Petersburga.

Hilferding serdecznie pokochał Słowianów i wiele ciepłych słów im poświęcił. Profesor Berg w 1945 roku, z okazji 100-lecia Wszechzwiązkowego Towarzystwa Geograficznego pisał, że „Hilferding wyrażał się o Kaszubach zawsze z sympatią. Szczególnie chwalił on Słowianów — rybaków; jest to naród dobroduszny, zupełnie nie zepsuty pod względem moralnym, odważny na morzu, bardzo pojętny.

„(...) Kaszubi różnią się od innych Słowian tym, że nie zdradzają się wesołością, nie słychać wśród nich żartów ni piosenek, nie widać tańców. Hilferding skłonny jest to tłumaczyć wiekową, ciężką walką z Niemcami, jaką musiał ten naród prowadzić.”

Ludzie znad bałtyckich jezior nie mieli powodu do radości, co wystarczająco potwierdzają materiały historyczne i etnograficzne mozolnie zebrane przez uczonych polskich i niemieckich, w pierwszym rzędzie przez dra Fryderyka Lorentza, dra Franza Tetznera, Alfonsa Parczewskiego i Grzegorza Smólskiego. Opinię Hilferdinga potwierdza fakt, że do naszych czasów nie zachowały się niemal żadne tańce lub piosenki słowiańskie, z wyjątkiem tych nielicznych, które zarejestrowali uczeni w XIX stuleciu. Zaledwie baśnie i legendy można jeszcze dzisiaj usłyszeć nad Jeziorem Lebskim.

Hilferding cały miesiąc spędził wśród Kaszubów i Słowianów, mieszkał w chęczech, jeździł bootem, pił mocną gorzałkę w kaszubskich karczmach. Stąd jego relacje są jak najbardziej autentyczne i zasługują na uwagę współczesnych.

W Akademii Umiejętności w Petersburgu toczyła się dyskusja, obfitująca w gwałtowną wy-

mianę zdań. Sędziwi uczeni, którzy siwizna mocno przyprószyła skronie, upierali się, żeby na Kaszuby wysłać doświadczonego lingwistę, gwarantującego wszechstronne zbadanie narzecza a przy okazji i zwyczajów ludu, o którym prawie nie wiadomo w Rosji, a który począwszy od staruszków intrzygał niezmiernie. Natomiast młodzi członkowie Akademii forsowali kandydaturę 25-letniego profesora filologii słowiańskiej na uniwersytecie petersburskim, członka Akademii Umiejętności — Aleksandra Fiodorowicza Hilferdinga. Nie wiek kandydata — twierdzili młodzi uczeni — ale zasób wiedzy filologicznej i kierunek zainteresowań, który zagwarantuje sumiennie i serdecznie podejście do badanego przedmiotu — winny być rezultatem decyzji. A przecież Hilferding nieważno wydał swoją doskonałą „Historię bałtyckich Słowian” (1855), w której m.in. wspomina i o Kaszubach. Młody uczone zdradzał też zainteresowania folklorem — szczególnie niepokoił go los legendy zamierzających w guberni ołonieckiej, czemu niejednokrotnie dawał wyraz podczas dyskusji w Akademii. Domagał się m. in. wysłania w rejon Oniegi specjalnej ekipy, która by zebrała żyjące jeszcze wśród ludzi legendy i podania, a szczególnie byliny, czyli nigdzie nie zapisane epickie pieśni rosyjskich Sabałów.

Ostatecznie zapadła decyzja: po stanowiono wiosną 1856 roku wyśłać na Kaszuby Aleksandra Hilferdinga.

Pojechał więc Aleksander do nieznanego bliżej krainy mocno zaniepokojony, czy znajdzie tam mowę Słowian żywą — tę mowę, której miłe dźwięki towarzyszyły mu na każdym kroku w dzieciństwie i w latach chłopięcych, gdy przebywał w Warszawie, wśród Polaków zrywających raz po raz kajdany carskiej niewoli. Warszawa utkwiała głęboko w pamięci Aleksandra, bo w niej słuchał opowieści o „nocy listopadowej”, o ludziach, którzy ponad wszystko umiłowali wolność.

Być może, że wrażenia zdobyte w Warszawie wpłynęły na późniejsze jego zainteresowania naukowe, pchnęły go w kierunku studiowania dziejów słowiańskich w ogóle. Bo okres pobytu Aleksandra w Warszawie przypadł na lata trzydzieste i początek lat czterdziestych, kiedy narodziła się idea, że narody słowiańskie zaczęły rozwijać działalność polityczną i kulturalną, zamierzając zjednoczyć umysły i serca przeciwko Prusom i Austrii.

Być może, że do rąk dojrzejącego Aleksandra wpadł poźółkowy numer czasopisma „Otczestwiennyye Zapiski” z roku 1840, w którym M. P. Pogodin zamieścił przetłumaczone na język rosyjski dzieło czeskiego „budziela” Jana Kollara pt. „O literackiej wzajemności między różnymi szczepami i narzeczeniami narodu słowiańskiego”. Kto wie, czy Aleksander długie noce nie spędził na studiowaniu prac Kollara i nie buntował się przeciwko porządkowi świata obłudnego, przeciwko umysłowej izolacji

i niewoli zachodnich narodów słowiańskich. Gorzkie słowa prawdy jak rękawice na wezwania rzucił Kollar braciom Słowianom:

MY SŁOWIANIE WYGLĄDAMY JAK OLBRZYMY W GEOGRAFIACH I NA MAPACH, ALE JAK KARŁY W SZTUCE I LITERATURZE.

Nie jest wykluczone, że wów czas Aleksander po raz pierwszy zetknął się z nazwą nieznanego szczepu, która brzmiała tajemniczo ale i zarazem imponująco. Szczepem tym byli Kaszubi, a pierwszym, który ich wymienił poza granicami Polski — Jan Kollar.

PIEŚŃ ZA DRUTAMI
GWIAZDKA W GUSEN-MATTHAUSEN

...Chór się ustawia, Szopiński podnosi rękę, zaczynają płynąć dźwięki „Stille Nacht...” najpiękniejszej koledy niemieckiej. Więźniowie patrzą jak urzeczeni na znaki dyrygenta. Spiewają sobie życie lub śmierć. Nie włożył żaden chór nigdy na świecie, tyle uwagi i starania w swój najprawdopodobniejszy występ. Spiewali wspólnie, osiągając najwyższy poziom precyzji. Komendant, wsparty o ścianę, z ręką na biodrze, początkowo cynicznie uśmiechnięty, pewny zwycięstwa — zmienił się stopniowo, dumna postawa gaśnie, wiotczeje, ręka za słania oczy, poprzez palce prześwieca zaczyna wyraźnie widać... Stille Nacht... Przebrzmiały ostatnie akordy. Otrząsa się, twarz ma bladą, usta zaciśnięte

i chmurę na czole. Nerwowo i gwałtownie zaczął szukać po kieszeniach i wyrzucił z nich nagłym ruchem dwa pudelka papierosów pod nogi śpiewakom.

— Weiter machen, polnisch Hunde — ze zdławionego gardła wyrzywa się chrapliwy okrzyk niewiarogodnego rozkazu. Obraca się na pięcie i wybiega szybko z baraku.

A potem systematycznie, powoli przyzwyczajono Niemców do chóru. Dawali się brać, lerowali go, słuchali nawet dy występ zaczynał pieśń niemiecką. Próby odbywały się w wielkiej, jasnej umywał. Rosły znaczenie i potęga mora na chóru, a największym jego osiągnięciem była ostatnia gwiazdka w roku 1944, na placu aulowym — przed olbrzymią chłinką w obliczu panoramy alpejskiej.

Naprzeciw więźniów z całego obozu — stali w szeregu SS-meni. Po przemówieniu komendanta, którego życzenia gwiazdkowe wyrażały się mniej więcej w ten sposób: „Wy psy, bandyty, świni, poginiecie wszyscy, jeśli nie będziecie wykonywać ściśle regulaminu obozowego itd. ...”

otóż po tym przemówieniu ogólnostowiański 200 osob. chór wystąpił na front i pod batutą Szopińskiego zaczął koncert. Pierwsza pieśń była niemiecka, potem śpiewano koledy czeskie, ju słowiańskie: „Zvonari, zvonari” i polskie w układzie koncertowym Szopińskiego: „Miz cicha”, której ostatnie słowa brzmiały: „Hej ludzie, p. Bóg z wami gości, skoń czas niewoli...”, śpiewano wet: „Bóg się rodzi”.

Słuchano audytorium z kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Braterstwo słowiańskich narodów istniało się w najpiękniejszym cyfrowym. Głosy ich wytryskiwały z serc wspólnym akordem, łączyły się, unosiły te serca wiarą w wieki kuistą dobroć i sprawiedliwość i pociągały za sobą rzęsy, przed stawiające wszystkie narody Europy. Naprzeciw stali na baczność w zwartym szeregu Niemcy. Poza nimi, w głębi trwały wielkie, ciche, zaśnięte góry, a za plecami więźniów baraki nędzy. Takiej estrady nie było jeszcze na świecie i takiego audytorium i takiego zwycięstwa słowiańskiego ducha nad przemocą germańską.

SIERECKI

NA KASZUBACH

Znacznie większe rozmiary przybrał w tym samym roku proces księdza Macieja z Zeleny. Wśród akt procesu znajdują się zeznania, mówiące o tym, że ksiądz wejherowski odkrywca, że jest śledzony przez Inkwizycję za swoje sympatie dla husytyzmu — usiłował uciec do Czech. Rewizja w mieszkaniu księdza przyniosła dalsze materiały „obciążające”, a mianowicie księgi i pisma w języku niemieckim i czeskim, polemizujące z założeniami kościoła rzymsko-katolickiego. Rozszerzające się macki śledztwa sięgnęły po innego księdza — Galszka, któremu jednak udało się zbiec do Kłodzka. Inny husyta polski, piastujący stanowisko burmistrza w Nowej Nieszawie — został ujęty na skutek wyznania księdza Macieja, jakie ten uczynił na torturach. Większość nazwisk zdradzonych na torturach odnosiła się jednak do ludzi nie żyjących i zeznania te nie mogły nikomu uczynić żadnej szkody. Inkwizycja nie była zadowolona i cała sieć wyznawców husytyzmu wymykała się z rąk straszliwemu trybuna-

łowi. Prócz burmistrza Macieja aresztowano za husytyzm również zebrała Fabiana, pochodzącego ze Słowacji i kilka osób z obszaru całej Polski.

Śledztwo — wspomagane stałe torturami — zakończono dopiero po kilku miesiącach otwarciem tym procesem wobec sfanatyzowanego duchowieństwa. W wyniku tego sądu heretycy zostali spaleni lub zasądzeni na całe życie do podziemnych lochów.

Są to jednak właściwie drobne epizody, a prawdę mówiąc — całokształt działalności husytów i losy ideologii husytyzmu w Polsce oczekują dalej na historyków i naukowe opracowanie.

Nie tak dawno powstał projekt, aby w miejscu, gdzie przed laty obozowały nad Bałtykiem wojska Jana Czapki z San położyć pamiątkowy kamień, dla uczczenia polsko-czeskiego braterstwa broni z okresu, gdy obydwu narodom zagrażała potęga

Zakonu Krzyżackiego. Dotąd mówi się tylko w legendach o „rozbójnikach husyckich” palących



M. Alesz — Husyci nad Bałtykiem



CHOJNICE

szłego roku. Nie będzie to piersie, a cała sylwetka. Karnowski trzymać będzie w rękę „No wotné spiewy”. Pomnik wykona prawdopodobnie któryś z rzeźbiarzy z powiatu chojnickiego. Chociaż od chwili odświeżenia pomnika dzieli nas jeszcze kilka miesięcy, to jednak przygotowania do uroczystości są już w pełnym toku.

Mówiąc o pracy chojnickiego

W BRUSACH STANIE POMNIK KARNOWSKIEGO

Na ciekawy pomysł adaptacji epopei kaszubskiej „O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł” na obrazek sceniczny, wypadli członkowie chojnickiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Inicjatywa wyszła z Chojnic i Czerska, gdzie — jak wiadomo istnieje jeden z najlepszych zespołów amatorskich. Pan Józef Osowicki z Chojnic dokonał wyboru ciekawych fragmentów z I księgi epopei, zwracając szczególną uwagę na momenty śpiewno-taneczne utworu (np. wesele kaszubskie w Kętrzynie). Stroną muzyczną zajął się prof. Bernard Ostrowski, dyrygent czerskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Całość słowem wiążącym połączył znany gawędziarz południowych Kaszub dr. Bruski. Zespół czerski zaprezentuje tę sztukę na wiosnę przyszłego roku.

Od dawna różni ludzie snuli różne projekty uczczenia pamięci największego poety Kaszub Jana Karnowskiego. Ale dopiero teraz plany te zaczynają się finalizować. Chojniccy działacze ZK przystąpili już do opracowania projektu pomnika autora „Zôpisu Mestwina”. Stanie on w Brusach, a uroczystość odświeżenia przewidziana jest latem przyszłego roku.

Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego, trzeba podkreślić ich ścisłą więź ze swoją ziemią, o której „Gazeta Pomorska” w niedzielnym dodatku kulturalnym „Spojrzenia” z dnia 22-23 XI. br. pisze:

„Powiat chojnicki posiada wyjątkowe tradycje kulturalne, sięgające już nie tylko okresu międzywojennego, ale zamierzchłych lat zaboru pruskiego, kiedy to



Obecnie czerskie „Kaszuby” wystawiają program „Wzdłuż brzegów Brdy”, na który składają się piosenki i tańce z południowych Kaszub. Oglądali go w listopadzie br. mieszkańcy Lipnicy, Borowego Młyna i Brzeźna Szlacheckiego. Czerscy śpiewacy, mimo że borykają się z dużymi trudnościami (brak własnego środka lokomocji), nie zapominają na wet o tych najdalszych wsiach ukrytych w północno-zachodniej części powiatu chojnickiego, o których się mówi, że odcięte są od świata (nie dochodzi tam komunikacji).

Od dawna różni ludzie snuli różne projekty uczczenia pamięci największego poety Kaszub Jana Karnowskiego. Ale dopiero teraz plany te zaczynają się finalizować. Chojniccy działacze ZK przystąpili już do opracowania projektu pomnika autora „Zôpisu Mestwina”. Stanie on w Brusach, a uroczystość odświeżenia przewidziana jest latem przyszłego roku.

patriotyczny ruch kaszubski pro wadził ożywioną działalność kulturalną, manifestując stale niezaprzeczalną polskość tej ziemi. Nic więc dziwnego, że po wojnie tutaj również rozwinął się szeroki, regionalny ruch artystyczny, wyróżniający się rzadko spotykaną różnorodnością form. Wszystko to skupiało się wokół Chojnic...”

M. WALKUSZ



Sanna w lesie

Niedługo „transportowe” kłopoty zespołu należeć będą do przeszłości. Po długich staraniach otrzymał on od Marynarki Wojennej samochód, który po niewielkim remoncie przemieni się w wygodny autobus, mogący pomieścić do stu pasażerów. Zawsze będzie do niego widać wsi kaszubskiej, którą ludność spragniona jest kulturalnej rozrywki.



KOŚCIERZYNA

PRZED ZŁOTEM MŁODZIEŻY

Z początkiem przyszłego roku czerskiemu zespołowi przybędzie powieć rywal. Jest nim nieznany nam zespół artystyczny z Karsinie, który w styczniu 1939 r. wystawi „Wesele Kaszubskie” dr Bruskiego. Zespół amatorski, to pierwsza jaskółka bujająca się życia w karsinińskim kole Z.K. Niemala w tym zasługą pani Rozali Narloch, nauczycielki tamtejszej szkoły, która obecnie czuwa nad przygotowaniem „Wesela Kaszubskiego”.

Nad bardzo niecodzienną sprawą obradował w dniu 29 listopada Oddział ZK w Kościerzynie. Jest to druga o większym znaczeniu obok Społecznego Instytutu Kaszubskiego inicjatywa rzucona przez redakcję „Kaszëb” i Zarząd Główny ZK w Gdańsku. Jej treść niewątpliwie zainteresuje członków wszystkich oddziałów ZK.

Jednak pozostałe Oddziały również muszą przystąpić do intensywnej pracy przygotowawczej. Przede wszystkim trzeba opracować taki repertuar, który będzie ciekawy zarówno dla widza z naszego regionu, jak i gości. Dlatego wszystkie Oddziały ZK od dziś muszą podjąć kampanię propagandową i przygotowawczą do czerwcowej uroczystości. Każdy z Oddziałów, każde z kół powinno we własnym zakresie zdobyć środki potrzebne do inscenizacji sztuk i na przejazd do Kościerzyny.

W pracy chojnickiego Oddziału Z.K. dominują sprawy kulturalno-oświatowe. W porozumieniu z dyrektorem Uniwersytetu Powszechnego, prof. Kuczwarą, postanowiono zorganizować na Uniwersytecie cykl odczytów i pogadanek na temat historii Pomorza, ze szczególnym uwzględnieniem historii Kaszub, a głównie Chojnic. Co ciekawsze z transmitowane będą przez czołowe radiowęzły.

Otóż w przyszłym roku projektuje się zorganizowanie w Kościerzynie Wielkiego Złotu Młodzieży Kaszubskiej. Złot, który ma się odbyć w czerwcu przyszłego roku, połączony będzie z różnego rodzaju atrakcją

Jeśli wszyscy dołożymy starań, złot czerwcowy na pewno stanie się wielkim wydarzeniem kulturalnym na Kaszubach.

K. R.



klady na temat historii Pomorza poprowadzą: mgr Wojciech Buchholtz i prof. Zejfert. Materiał literatury kaszubskiej mówić będzie prof. Staniszek Sadowski. Geografią gospodarstwa Pomorza (ze szczególnym uwzględnieniem Kaszub), zajmie się prof. Zofia Łukowicz. O historii miasta Chojnic opowie słuchaczom Julian Rydzkowski, wykłady o historii ruchu kaszubskiego powierzone działaczom Zrzeszenia Kaszubskiego.

Dzięki interwencji Zrzeszenia UP organizować będzie „sesje wyjazdowe” do Swornychgacy, których ludność pragnie poznać historię Kaszub.

Imprezą inauguracyjną współpracę Zrzeszenia Kaszubskiego z Uniwersytetem Powszechnym był wieczorek kaszubski zorganizowany przez Oddział ZK, na którego cześć prof. Buchholtz wygłosił poemat: „Początki dzie-

mi i widowiskami, osnutymi na tle starosłowiańskich obrzędów jak „ściananie kani”.

Na zebraniu Oddziału, na którym obecny był redaktor naczelny „Kaszëb” T. Bolduan wyłoniono już komitet obchodu uroczystości. W związku z obecnym programem dni złotych, przystąpiono do podziału zadań i prac. Na Oddział w Kościerzynie z tytułu gospodarza spadł obowiązek obowiązków.

NOŻEM W SERCE

CZYLI WIECZÓR SYLWESTROWY W DOMATOWIE

W czasie Świąt Bożego Narodzenia, w wieczór Sylwestrowy 1923 r., zachodzi w dziejach szkoły tutejszej niesłychany wypadek, mianowicie:

Zwyczajem noworocznym chodziło po Wybudowaniu Domatowskim, od domu do domu kilku starszych chłopaków, przebranych za różne zwierzęta i wypędzało, jak to mówią, stary rok. Przy tym natrafili na przeszkodę ze strony trzech młodszych chłopaków, którzy biegali kilka kroków przed nimi, powiadając mieszkańcom, kim są owi przebrani. Rozgniewało to widocznie „gwiżdżów” tak, że dwóch z nich puściło się w po-

góź za młodymi złoćnikami, z których dwóch uciekło. Trzeci zaś, trzynastoletni Stefan Lalkowski, uciec III oddziału tutejszej szkoły, ukrył się w krzakach, a gdy owi dwaj wracali do zwierząt, rzucił się z nienacką z nożem w rękę na jednego z nich, mianowicie na 18 letniego Józefa Semerlinga z sąsiedniej Dąbrowy i pchnął go tak nieszczęśliwie w serce, że Semerling w 5 minut potem zmarł. Młodocianego zabójcę natychmiast ujęto — przyznał on się w zupełności do winy. Sprawa sądowa jeszcze dotychczas nie ukończona.

Trzeciego stycznia dzieci szkoły tutejszej wraz z nauczycie-

lem biorą udział w żalobnym nabożeństwie, rzekomo za duszę św. pamięci Prezydenta Narutowicza, jednakże zostają wprowadzone w błąd, gdyż ks. Witkowski, proboszcz mechowski, celowo odprawia nabożeństwo za jakąś inną spokojną duszę.

W dniu 6 i 7 stycznia dzieci szkolne z Domatowa, Domatówko i Leśniewa odgrywały na sali p. Szornaka w Leśniewie Jasełkę. Ludność będąca na przedstawieniu wyrażała podziw i zadowolenie; że ich dzieci w tak krótkim czasie tyle się nauczyły.

(Z kroniki szkoły w Domatowie pow! Puck)

MACEJ WANOGA MÓ GŁOS



WIECZÓRNŌ GŌDKA

Witôjtaz lédzë. Niech wama i ten rôz zabierzë chwilkë czasu, kternëgo tak mało wszëtcë dzis dnia mómë, wieczôrnëgo czasu spod choinci ze świeczkami, przë stole, gdzie zeńdą së napewno wszëtcë nôblëżsi sercom. Prôwda je, że swiat nasz je tak wiôldzi; są kraje i krajiny, gdzie zëcò bë nie starczëło, zëbë je chòcë le obezdrzëc, wszëdze zëją lédze, robią, smucą së i ceszą. Z drëdziëj stronë jednak ten nasz swiat je môly...

prawił o „mądroskach tego swiata”. Zapytóm së jednak o pôrę sprôw: Czë w tym przëżëtym ju roku mësłëta jësta kask wiëcëj o drëdziech, niż w innë lata? Czë mësłë miãłë w sobie wiëcëj serdeczności? Albo czë szukała jësta — chòcë le w mësłach — dlô swoich dzeci lepszej drodзи w zëcym, uczonëj drodзи i z oemklemë oczamë na wszëtko, co je lepsze i lepiej pozwôlô zëc?

Zëcë gnô dzis dnia tak chutko, że naszëmu Kaszëbie së nierôz w głowie krëci, ciëj së na to wszëtko przëzërô. Jo, lëdzëska, szybkość je paradnô a czasem nawet strasznô: w jednym jedynym roku dzeje së na swiecie tëlë, co przôdë lat choba w pól wieku së dzalo. Czë to je dobrze, czë złe? Napewno to je dobrze. Ale to chce tëz, zëbësmë, tak to muszë nazwac, chutciëj mësłëlë. I mądze a przë tym z sercem. O naszym kochanym kraju, o chutkosci, kterną chcë më urëchlëc biëdë. Mëslec trzeba tëz o naszëch stronach i choba nôbardzëj o nich. Zëbë u nas së dzalo corôz to lepiej, zëbësmë szlë tóz z tą chutkoscią a nie stojëlë w jednym môlu.

Taciech zapytaniów zebrata bë së „fura i becška”. Ale to nie je nôważniejszë. Každzy mô swoje sprawë. Wôżnym bdzë — i dobrym. — ciëj możeta sami sëbie zapëtac, jak to z tym, czë innym je albo bëło. Wieczorë przë choince są do tego nôlepsze. Jak së nalëzą choc le dwie sprawiedliwë odpowiedzë, tëj bdzë ju dobrze. I swiëta tëj bdzë bardzëj serdecznë.

Zëbë ta wieczôrnô gôdka nie bëła „za uczonô”, nie będë ju

Tëgo Wama zëczy w Gwiôzdkë i po Gwiôzdkë Waji przëjacel stôry MACEJ WANOGA



WYSTAWA KSIĄZEK ROLNICZYCH
JUSZKI. W ostatnim czasie kierownik miejscowego punktu bibliotecznego urządził w szkole interesującą wystawę. Złożyły się na nią fachowe książki rolnicze oraz szereg pozycji beletrystycznych. (h)

MARSZAŁEK DZIECIOM
RADUŃ. Czesław Wycech, marszałek Sejmu PRL, były nauczyciel z Chojnice i autor monografii stolicy południowych Kaszub, szczególnie polubił działalność szkolną z małej kaszubskiej wioski Raduń. Dzięki subwencji Marszałka, uczniowie raduńskiej szkoły mogli w lecie tego roku odbyć wycieczkę do trójmiasta i pierwszy raz w życiu płynąć na statku. Oprócz pieniędzy na wycieczkę, Czesław Wycech przesłał tysiąc złotych na uzupełnienie księgozbioru biblioteki szkolnej. (cze)

DOM NAUCZYCIELA
RUMIA. Powstały niedawno Komiitet Budowy Domu Nauczyciela w Rumii przejawia owocną działalność. Wszystko wskazuje na to, że już wkrótce rozpocznie się budowa ośrodka kulturalnego pedagogów i młodzieży szkolnej. Niektóre miejscowe zakłady pracy postanowiły przekazywać przez cały rok 0,5 proc. od uposażenia na cele Komitetu. (h)

WYLĘGARNIA RYB
RUMIA. Kończy się tu budowa nowoczesnej wylęgarni ryb. Będzie ona nasawiona szczególnie na uzyskanie narybku szlachetnego z gatunku łososiowatych. (pro)

NOWA SZTUKA P. SZEFKI WEJHEROWO. Ludowy twórca kaszubski Paweł Szeffa napisał nową sztukę sceniczną. Jest nią udratowana bajka „Jak chore dzieci czarownicę oszukały” i przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży. (h)

GDANSK CIĄGLE CZEKA
GDANSK W ub. roku w grudniu wydział rent przydzielił Woj. Rady Narodowej w Gdańsku, przekazał Mi nisterstwu Pracy i Opieki Społecznej kilkanaście wniosków o przyznanie rent specjalnych dla działaczy przedwojennej Polonii gdańskiej, m.in. dla ciężko chorego b. przywódcy Polonii gdańskiej dra. Moczyńskiego. Niestety, mimo upływu jedenastu miesięcy, dotąd brak odpowiedzi i załatwienia choćby przekazanych wniosków. Jak długo jeszcze potrwa ich załatwianie? (ZAP)

GDANSKIE ZAKŁADY PREFABRYKACJI I EKSPLOATACJI KRUSZYWA

w Gdańsku, ul. Żytnia 4/6, tel. 330-81/82

zawiadamiają PT Klientów, iż



przyjmują zamówienia na wykonanie elementów prefabrykowanych na domki jednorodzinne

o kubaturze 400 m³ o powierzchni zabudowy 95 m², oraz powierzchni użytkowej 82 m².

Cena prefabrykatów dla domku jednorodzinnego podpiwniczonego wynosi	zł 31.111
Cena prefabrykatów dla domku jednorodzinnego podpiwniczonego z garażem	zł 36.739
Cena prefabrykatów dla domku jednorodzinnego niepodpiwniczonego	zł 20.469

Osoby zainteresowane mają możliwość zapoznania się z opisem technicznym i kosztami materiałowymi i robocizny w sekcji zbytu w godzinach od 7.30 do 15.30.

KONCERTY PRZY KAWIE

CHOJNICE. Tutejszy Dom Kultury postanowił urządzić zimą w wiasnej sali kawiarnianej koncerty rozrywkowe w wykonaniu zespołu orkiestralnego PDK. Koncerty te odbywać się będą raz w tygodniu, wstęp wolny. Słuchając muzyki, napić się będzie można dobrej kawy czy herbaty z miejscowego bufetu. (ir)

PIERWSZE STATKI

GDYNIA. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku polska bandera po raz pierwszy podniesiona została w początkach następnego roku na statku wiślanym „Wisła”. Dnia 10 lutego 1920 roku, po zaślubinach Polski z Baltykiem, podniesiono polską banderę na kutrze „Gwiazda Morza”, pierwszym zaś pełnomorskim okrętem był „Pomorzanin”, zakupiony do celów hydrograficznych. Czwierć wieku później, po odzyskaniu Gdyni i Gdańska, w kwietniu 1945 roku jako pierwszy pod polską banderą wypłynął z Gdyni kuter „Korsarz”. (ZAP)

INTERESUJĄCA PRACA

GDANSK. Instytut Morski w Gdańsku wydał niedawno na prawach rękopisu interesującą pracę Bolesława Polkowskiego „Struktura zawodowa ludności Gdańska, Gdyni i Szczytna”. Została ona napisana w oparciu o wyniki narodowego spisu powszechnego 1950 roku i zawiera dokładne dane na temat zatrudnienia mieszkańców naszych miast portowych. (ir)

CO PIĄTY CHŁOP...

KOŚCIERZYNA. W powiecie kościerskim mamy już 67 kółek rolniczych. Zawiązało się też 35 kół gospodyń wiejskich i 10 zespołów przy sposobieniu rolniczego I i II stopnia. Należy do nich 2306 mężczyzn i kobiet pracujących na roli. Tak więc około 20 proc. mieszkańców wsi tego powiatu jest członkami kółek rolniczych. (h.k.)

JULIAN RYDZKOWSKI PISZE...

CHOJNICE. „100 lat życia kulturalno-oświatowego w powiecie chojnickim” — pod takim tytułem ukazał się w nr 3 Biuletynu Wojewódzkiego Domu Kultury w Bydgoszczy, artykuł znanego chojnickiego miłośnika i badacza folkloru kaszubskiego p. Juliana Rydzkowskiego. Autor w interesujący sposób informuje czytelnika o tradycjach ruchu regionalnego na tym terenie i podaje szereg niepublikowanych dotąd faktów obrazujących bogate życie kulturalne powiatu na przestrzeni stu lat (do dnia dzisiejszego). (ir)



MALARZE BEZ STALUG

CHOJNICE. Trzy razy w tygodniu w poniedziałki, środy i czwartki zbierają się w Domu Kultury plastycy ze Społecznego Ogniska Artystycznego i kółka plastycznego PDK. Niestety, pracownia ich wyposażona jest bardzo skromnie, co w dużym stopniu utrudnia pracę. Brak tu takich niezbędnych przedmiotów jak stoły i stalugi, nie mówiąc już o podręcznikach, reprodukcjach czy albumach prac znanych malarzy. Młodym plastykom postanowili przyjść z pomocą ojcowie miasta i powiatu, którzy z początkiem przyszłego roku wyasygnują na ten cel specjalną dotację pieniężną. (ir)

250 — TO DUŻO!

CHOJNICE. Miasto to zajmuje w Polsce jedno z czołowych miejsc pod względem budownictwa. Od 1945 roku pojawiło się tu 250 nowych domów. (ir)

DOBRA ŚWIETLICA

BYTÓW. Gdyby nie świetlica w Niezabyszewie, sporo ludzi z południowych Kaszub nie miałoby możliwości zobaczenia na scenie tak pięknych widowisk jak: „Hanka sę żeni”, czy Lachowicza „Ciocia na wydaniu”. Świetlica niezabyszewska, którą kieruje p. Gawronowa, zaprezentowała wyżej wymienione sztuki mieszkańcom Brus, Borowego Młyna, Lipnicy, Kościerzyny, Tuchomia i Lipusza. Kr.

BRAK WODY

PIERSZCZEWÓ. W ubiegłym miesiącu jeszcze jedna wieś w powiecie kartuskim otrzymała światło elektryczne. Jest nią Pierszczewo, słynące z malowniczości położenia (widok na lasy Wieżycy i jezioro Ostrzyckie). Jeszcze jeden problem trapi mieszkańców Pierszczewa: nie dostatek wody. Właściciele obór zmuszeni są przywozić ją w beczkach z okolicznych jezior. Kr.

TO CI BIBLIOTEKA!

GDANSK. W czytelni PAN w Gdańsku można znaleźć wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne oprócz tego, które jak najbardziej powinno tam być: KASZEBE. Sądzimy, że to po prostu największe przeoczenie. Dyrekcja biblioteki zrehabilituje się najlepiej w ten sposób, że zaprenumeruje nie jeden, ale dwa egzemplarze tego czasopisma. Kr.

NOWA DROGA

BENDOMIN. W ubiegłym miesiącu oddano do użytku nową szosę, wybudowaną przez miejscowych gospodarzy. Połączyła ona dwie wsie: Rekownię i Bendomin. (p.)

DOMKI — TRZCINOWCE

ZELISŁAWKI. Ilość tutejszych zabudowań powiększyła się ostatnio o dwa nowe domki zwane „trzciniowcami”. Zamieszkażą w nich pracownicy miejscowego Państwowego Gospodarstwa Doświadczalnego. (p)

KWIETNIK CZY ŚMIETNIK?

KOŚCIERZYNA. Jak wiadomo nie dźwiedzi gród stynie z zamięłowania do paradoksów. Ostatnio na rynku wzrosła ilość śmieci i papierów, którymi skrzętni mieszkańcy ozdabiają rynek w zastępstwie kwiatów. (p)

NOWA ŚWIETLICA

JUSZKI. Z inicjatywy biblioteki gromadzkiej i miejscowych nauczycieli otwarta zostanie tu niedługo dobrze wyposażona świetlica gromadzka. (czek)

Okiem Prostaczka

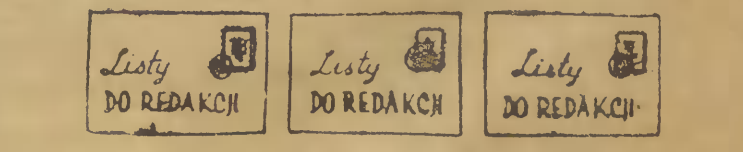


Moi Drodzy! Jestem teraz taki więcej zapracowany. Haruję za dwóch, bo mój dręcz serdeczny, pokornego serca młodzian dwójga imion, nazwał jakiegoś łajdaka po imieniu, oszusta, hochsztaplerem, świnię — świnią i teraz po sądach go wódczą. Obrzili się paralusy i swe zaplączone gęby po świątyniach Temidy obnoszą. A kolega mój bliski, bez przerwy podpisuje papiery i bumagi, wezwania i wyjaśnienia, potwierdzenia i różne inne świtki niezbędne do założenia odpowiednio grubej teczki akt sądowych. Bo trzeba wam wiedzieć, że gniew obrażonego łajdaka jest uprost gniewem wszyskich partków. To nie to, zrobić w sklepie z marchewką pół miliona manka i dostać dwa lata za „nie dopełnienie obowiązków”. Oj nie, „znie sławie”, to znaczy narazić się stu tysiącom kaczków, hochsztaplerów, moczymordów, aby nie powiedzieć (nie obrażając poczciwego zwierzęcia), świniom!

Ale dajmy temu pokój. Wesoły nam dziś dzień nastąpi! Wszyscy spotkamy się w kłciu — jak mówi poeta.

Wesołych Świąt! PROSTACZEK

Lecąc samolotem niepotrzebnie wykonałem ten korkociąg



W SPRAWIE WOZU „KASZUBSKIEGO DRZYMAŁY”

SZANOWNA REDAKCJO! Od czasu ukazania się „Kaszëb”, jestem pilnym ich czytelnikiem. Przechowuję również numery przedwojennej prasy kaszubskiej. Interesuje mnie bowiem wszystko to, co kaszubskie. W przedostatnim numerze pisma, znalazłem artykuł poświęcony „Kaszubskiemu Drzymale”. Z podanymi tam faktami nie zawsze bym się zgodził. Przed wojną czytałem dużo o Pelplińskim, po wojnie napisałem nawet sam notatkę o nim do jednej z gazet. Niestety, nie ukazała się. Zastanawia mnie sprawa pochodzenia wozu Pelplińskiego. Autor artykułu w „Kaszëbach” pisze:

„... Pewnego razu w czasie wielkiego sztormu Pelplińskiego o dostarczenie ryb na śluby siostr zakonnych w Kościerzynie... Złowił wówczas 600 kg ryb, za co otrzymał od klasztoru w darowiźnie duży wóz cygański. Pelpliński zamieszkał w nim podobnie jak poznanski Drzymala.

A to co w tej sprawie pisze Aleksander Majkowski w nr 48 „Gościa Świątecznego” z dnia 1. 12. 1907 r.:

„... On, który podług stanowczej opinii landrata i wydziału powiatowego nie mógł się wyzywić na 4 sach móg boru, odrzucił większą część tegoż, bo około 250 móg i za uzyskana sumę kupił sobie inwentarz, a resztę zużytkował dla innych nieuniknionych potrzeb.

Więc na czterech pocziwych kołach zbudował sobie najprzód dom. Od kół aż do komina, albo raczej gołębnika, jak zobaczymy, wszystko jest jego robotą. Drzewo wziął z własnego boru, półtoracalowe deski także są z drzewa własnego i tak stanęła chatupa 3 i pół metra długa, 3 mery 10 centymetrów szeroka i tyleż wysoka. Ażeby troskliwej władzy odjąć ostatni cień zwątpienia, jakoby dom ten był rzeczywiście nieruchomy, nie braknie i dyszla, za który oczywiście będzie mógł Pelpliński konie złożyć, kiedy wyjdzie takie prawo, że Polacy całkiem ze swojej ziemi muszą wyruszyć.

Sądze, że sprawę pochodzenia wozu Pelplińskiego należy ustalić. Majkowski pisząc swój artykuł przed 51 laty, w okresie, gdy rzecz ta była aktualna, i znając osobiście Pelplińskiego, oparł się chyba na danych prawdziwych. Uważam więc, że do artykułu Klubu Młodej Inteligencji w Kartuzach należy wnieść poprawkę.

STEFAN FIKUS LĘBORK

W TROSCE O KONSUMENTA

Odnosząc notatkę w 21 numerze „Kaszëb” pt. „Dobra muzyka i kawa” komunikujemy, że kawiarnia „Arkady” posiada już fortepian. Brak nam tylko pianisty, ponieważ na oferowane przez nas warunki, żaden z miejscowych muzyków nie wyraził dotychczas zgody. Poczynimy jednak dalsze starania, aby wprowadzić do kawiarni w określonych godzinach grę na fortepianie.

Na pytanie, dlaczego wśród obsługi kawiarnianej nie widać p. Marii Marmul — wyjaśniamy: na wniosek kierownika Zbiorowego Żywnienia ob. Elżbiety Dzierżko, została ona przeniesiona na stanowisko kelnerki do restauracji „Meropol”, lokalu III kategorii. Decyzję tę uzasadniły krytyczne uwagi klientów kawiarni oraz spostrzeżenia kierownictwa Spółdzielni, że nie wywiązuje się należycie ze swoich obowiązków. Kelnerce Marii Marmul została uprzednio, w celu wychowawczym, udzielona nagana, która jednak nie odniosła należytego skutku.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ZARZĄD „ZGODA” W WEJHEROWIE ST. DANGE J. RYGIER

KŁOPOTY NIE TYLKO Z GWIŹDZEM

★ Wio koniku ★ Stopa się podnosi ★ Aktywistka w kąpieli ★ Telefon ★



Pojazd wypożyczony z PGR Kolibki

W ostatnim tygodniu przed świętami pracownicy naszej redakcji udali się w tzw. teren, aby z bliska przyjrzeć się przy gotowaniu do gwiazdki oraz przeprowadzić z niektórymi mieszkańcami powiatów krótkie wywiady świąteczne. Na zdjęciu: red. red. Maruszka, Gola i Prostackek redakcyjnym pojazdem (wynajętym z PGR Kolibki) rączo cwałują w śniegu...

Po pokonaniu 10 km napotkaliśmy samotną wieś, cudownie położoną nad słiężnym jeziorem. Jak nas informował sołtys tej gromady, jego wieś włączyła się już dawno w realizację hasła „1000 szkół na Tysiąclecie” i z radością oczekuje wigilii Bożego Narodzenia. Gadatliwy sołtys po nakarmieniu tłustych świnek, przeznaczonych na obowiązkowe dostawy, zaprosił nas pod strzechę chęczy i w skromnie urządzonej izbie, opierając rękę na fortepianie, powiedział:

— Wszystko w porządku, stopa się podnosi. Już wkrótce dościgniemy!

Idąc śladami wskazanymi przez ojca gromady trafiliśmy

wieśniaczkę wannie, orzeźwieni podążyliśmy.

Na rynku w Kartuzach spotkaliśmy komendanta jednej z ochotniczych straży pożarnych wraz z uroczą małżonką. Pani komendantowa pogrążona była w lekturze ostatniego numeru



Aktywistka koła gospodyń wiejskich w kąpieli

„Kaszëb” tak, że jej małżonek musiał wyręczyć ją w odpowiedzi na nasze pytania.

— Wigilię spędzę w swym wozie. Słuchając koled z radioodbiornika podziwiać będziemy piękno „Szwajcarii Kaszubskiej”.

W Kościerninie w Klubie „Miś” tłok jak na weselu. Jeden z naszych dobrych znajomych, Kazio Plichta, przygotowuje się do roli gwiazdy. Trwa właśnie próba generalna. Wszyscy bawią się doskonale, nawet poważni zwykłe ojcowie niedźwiedziego grodu. Jeden z gości (podobno

doskonale zorientowany) oświadczył, że z okazji świąt zgniewani na naszą redakcję niektórzy kościernianie wybaczą nam



W wigilię ten gwiazdź sprawi dużo radości

wszystkie błędy i wypaczenia. Pociężeni tą budującą wieścią zaczęliśmy z radością zwiedzać obficie zaopatrzone placówki Zbiorowego Żywnienia. Niestety zasmuciła nas wiadomość otrzy-



Nieszczęśliwa małżonka alkoholika

mana od miejscowego Sherlocka Holmesa, skromnego funkcjonariusza ORMO. Otóż w piwnicy jednego z domów przy ulicy Dworcowej pijany małżonek zamknął swą połowicę za kratkami. Po przybyciu na miejsce okazało się, że amatorem alkoholu zaopiekowała się już dzielna milicja, a przypadkowa więźniarka bezskutecznie domagała się uwolnienia. Po przełamaniu krat i wyzwoleniu nieszczęsnej żony usłyszeliśmy z jej ust jakże nasyczone goręczką słowa:

— Maż tłumaczył, że upił się dlatego, ponieważ nie mógł dostać egzemplarza „Kaszëbe”, a mnie zamknął bo zapomniałam zaprenumerować gazetę na ostatni kwartał.

W wejherowskiej „Paradnicy” najzdolniejszy perkusista Tadeusz P-ksi powitał nas marszem z filmu „Most na rzece Kwai” odegranym na trąbce. Wszyscy licznie przybyli na nasze powi-



„Most na rzece Kwai” w wykonaniu znakomitego perkusisty (na trąbce)

tanie zgotowali nam gorącą owojcę i zapewnili, że będą stać wiernie na straży. Ponieważ od dyżurnej redaktorki otrzymaliśmy nagłą telefon, usiedliśmy do naszego luksusowego pojazdu



Ten telefon odwołał nas z Wejherowa

i z piosenką „Wio koniku”, a jak się postarasz...” wkroczyliśmy do redakcji, aby zapalić świeczki na ofiarowanym nam przez kochanych czytelników wigilijnym drzewku.

WESOLYCH ŚWIĄT

AKTUALNOŚCI Z BRODA

TYFUS

SW. WOJCIECH. Woda Raduni zawiera zarazki tyfusu. Czternastoletnia dziewczynka napiła się bowiem wody z Raduni i rozchorowała się ciężko. Prezes policji gdańskiej przestrzega przed jej używaniem. („Gazeta Gdańska” nr 36, 1914 r.)

„JASEŁKA KASZUBSKA”

Regionalny Teatr Kaszubski im. Jarosza Derdowskiego działający na terenie powiatu morskiego, wystawił w Wejherowie w dniu 8 stycznia „Jasełkę Kaszubską” napisaną przez ks. prob. Pawła Nagórskiego z Gosoczyna (pseudonim ks. Rogan). Jasełka w gwarze kaszubskiej posiada wysokie walory artystyczne i sceniczne, obfitujące w piękną treść i melodie oparte na folklorze kaszubskim... („Kaszuby” nr 1, 1936 r.)

TWÓRCZA INICJATYWA

Istniejący od trzech lat na Wybrzeżu polskim Związek Literatów Polskich na Kaszubach w Gdyni, wykazuje w ostatnim czasie dużą żywotność i ruchliwość. W Kartuzach odbyło się zebra- nie Związku przy udziale p.p. starosty kartuskiego J. Czarnockiego, ks. Siega, znanego pisarza i działacza kaszubskiego dr A. Majkowskiego, mecenasów Kurka, Malinowskiego, Krygowskiego, redaktora Bielińskiego, A. La budy, insp. szkół Jachowskiego, komandora mar. woj. Bereśniewicza, Br. Karsznego i Patoka. Zebrani postanowili wydać almanach, jako syntezę wiadomości o Kaszubach. („Dziennik Pomorski” 1932 r.)

POMYŚLNEGO ROZWOJU

Pomorska Szkoła Sztuk Pięknych, stojąca pod kierownictwem prof. Wacława Szezbiewskiego buduje w Gdyni willę celem pomieszczenia w niej swego oddziału gdańskiego. Nowej tej placówce kulturalnej nad morzem życzymy już naprzód pomyślnego rozwoju i dobrych wyników w artystycznej pracy regionalnej. („Gryf” nr 3, 1933 r.)



Nie potrzebuję wypuszczać podwozia...

NÓRCÈK
GOLI



Moja gwiazdka

Drëszë Kaszëbi!

1. W gwiazdkę sedzec będę doma.
2. Białka (czëtój Golincowa) pojedze do tatka a nenci w pucci powiat. Przed Tësaclecem całò familia tam zjedze, zebë radzëc, czë mò so knòpa wzac czë jész tësac lat czekac. Uchwała wëdrुकujemy w gazëce.
3. Moja familia brëmzowac będze przë chujce w Koscerznie.
4. Goluńsci... od tego drëcha nië mòm zòdnëch wiescë.
5. Marszałkowskiò, to je ten gduńsci prezës Zrzeszeniò, bez gwiazdka medëtowac będze, czë Golincowa to je białka Goluńscigo, czë minister od gduńscëch skar-bów, czë też białka Goli!
6. Arendt — nõwëszszy z prezësów (1,89 m) — szëkowac sę będze do slubu Goli.
7. Jò jész będë flëkowac buk së, bo je ju zëmno. To je wszëtko, co jò wama chòcò powiedzec. A tème kròtko, bo redaktor (ten diòchel!) dõt mnie za mało mòlu w gazëce.

GOLA



SERENADA DOLINY RADOŚCI
FRAGMENT

Członek Zarządu Młodych Kaszubów z paluszkami w buzi wchodzi zaleknioty, patrząc stale na Prezesa, odzywa się na melodię „Gęś za wodą”:

Czemu Ty Prezesie krzywo na mnie patrzysz
Czy Cię słoneczko plecze — albo nie
nie znacysz

Członek tu i tam, wszyscy których znam
Chętnie chcą być w klubie lecz skąd członków dam
Krzyczysz na mnie znów, brak mi prostych słów

I dlatego sobie gram, gram.

Od strony lasu podchodzi skarbnik, pod ręką trzyma koszyk i uciela na melodię „Umarł Maciek umarł”:

Zbieram składki zbieram do koszyka garnę
A to co uzbieram, nie idzie na marne

Od chałupki do chałupki, ze ziółówek będą kupki
Oj da dana dana dana — do rana.

To właśnie sołtys przodującej gromady

do samotnej wdowcy, która po oporządzeniu dobytku przygotowywała się do zebrania koła gospodyń wiejskich. Po wymianie grzecznościowych zdań miła rozmówczyni oświadczyła nam, że z ramienia Ligi Kobiet propaguje budowę łazienek w swym siole. Pani Gertruda lansuje obecnie dwa jakże mądre hasła: „pod każdą strzechą łazienka” oraz „stosujcie zimny wychód cięt”. Po wykąpaniu się w udostępnionej nam przez gościnną



Komendantka OSP ze swoją żoną

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) Zdzisław Heith i Stanisław Peška (sekretarz red.). Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu” w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch” Gdańsk, ul. Tkacka 9-10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wileza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-160024.

GZGraf. — 2390 — 4.000 F-7